Nr. 51. Lwów — Niedziela dnia 2 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: E. 8 Głucha — Teodora Tyr. M. | Jutro: św. Kunegundy — Leona Pap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 6 m. 49 | Zachód „ 5 m. 38
Długość dnia godzin 10 minut 49 | Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Uwagi o wyborach do Rady miejskiej.

We czwartek gorączka wyborcza we Lwowie była dość wielka, istna powódź plakatów i odezw, agitatorów z zawodu mnóstwo, stronnictw aż dziewiętnaście, czy też nawet dwadzieścia, nie licząc małych koteryj, bójek w lokalach wyborczych kilka, a zmyśleń i paszkwilów nieprzebrana ilość, jakiejkolwiek zaś myśli społecznej, któraby kierowała stronnictwami, nie było żadnej. Każdy niemal obóz rozpadł się na dwoje lub troje; było więc stronnictwo narodowo-demokratyczne i chrześcijańsko-demokratyczne, było tylko demokratyczne i demokratyczno-postępowe; jeden obóz występował pod nazwą „miejskiego“, inny się nazwał „miejskim zjednoczonym“; ludowcy walczyli pod własną chorągwią i pod chorągwią techników; chrześcijanie drukowali odezwy żydowskie, a żydzi polskie; Rusini także rozdawali listy kandydatów drukowane po polsku. Tak powstała istna wieża Babel nie języków, ale pojęć i dążności. Na wszystkich listach powtarzała się mniej więcej połowa nazwisk, a dopiero z drugiej ich połowy, innej na każdej liście, wolno było się doszukiwać różnicy w dążnościach stronnictw. Lecz zawiódłby się ten, ktoby chciał robić te poszukiwania, bo z dokładnego studyowania list wynika, że się zwalczały pokrewne obozy, a natomiast zalecały kandydatów, wziętych z listy wręcz przeciwnego sobie obozu. Widocznie tedy nie było stronnictw, ożywionych jakąś myślą społeczną, jakimś własnym poglądem na rzecz publiczną, lecz były kółka, które kłaniały się swoim bożkom, a nie żadnej idei. Pod tym względem charakterystyczny był jeden plakat, którym oblepiono mury magistratu. Plakat ten polecał pięciu, czy sześciu kandydatów i na nich kazał głosować każdemu, „kto we własnych oczach chce być człowiekiem uczciwym“, dalej zaś powiedziano, że wszystkich innych kandydatów może sobie ów uczciwy człowiek dobierać z innych list podług własnego upodobania. To był plakat typowy; do czego w nim przyznano się otwarcie przed całą publicznością, że mianowicie chodzi o uczczenie wyborem kilku koteryjnych bożków, ale o nic więcej, do tego inni żenowali się przyznać, lecz myśleli i czynili tak samo. W ogóle bardzo lubimy układać programy i ogłaszać je z wielkim hałasem, chociaż zapominamy o nich ogromnie łatwo; tym jednak razem programów nie było: ich miejsce zajęły frazesy o ideałach najogólniejszych, niemających nic wspólnego z gospodarką miejską, a brzmiących jakby spóźnione echo haseł wielkiej rewolucyi francuskiej. Oprócz tych frazesów o ideałach były tylko paszkwile na grupy i na osoby. Można jeszcze u nas po cichu pracować dla sprawy publicznej, ale kto się wysuwa z ciasnego kółka krewnych i przyjaciół, a z gorącem sercem staje przy publicznym warsztacie, ten się z pewnością naraża na ubliżające jego czci wymysły i na bryzgi błota. Być znanym, to znaczy być oczernionym podczas wyborów.

To jest jedyne spostrzeżenie, które się nasunęło wielu obywatelom miejskim podczas czwartkowych wyborów. Niebawem powtórzy się ono, ponieważ najmniej połowa kandydatów powtórnie będzie musiała przejść przez wyborcze tortury. A przecież wyborcy lwowscy nie składają się z rozwydrzeńców, olbrzymia ich większość nie jest pozbawiona poważnej myśli społecznej, ani chęci dostarczenia miastu dobrych radnych, ani wiary w ludzką uczciwość, ani szacunku dla czci bliźniego, ani wreszcie uznania dla rzetelnej pracy. Dlaczegoż więc to wszystko wcale się nie zaznaczyło w agitacyi wyborczej? Oto jedynie dlatego, że tą agitacyą zajmują się nie wyborcy, lecz bezimienni agitatorowie, którzy umieją wytwarzać potrzebny im nastrój. W ich rękach cała akcya, oni dokoła magistratu i na jego korytarzach tłoczą się, namawiają, wciskają każdemu swe listy, opornym odbierają legitymacye i uciekają z niemi. Patrzyliśmy we czwartek na całe to piekło i przestaliśmy się temu dziwić, że poważni obywatele, choć bardzo dbają o dobro miasta, usuwają się od głosowania.

Tylko w interesie zawodowych agitatorów i tylko dlatego, aby niewyborcy wywierali nacisk na wyborców istnieje we Lwowie jeden lokal wyborczy i jedna wyborcza kurya. W tem całe zło.

Zły kierunek dobrej sprawy.

W Królestwie Polskiem dość silnie się rozwinęła agitacya za zerwaniem wszelkich handlowych stosunków z Niemcami, chociaż kraj nie był do tego przygotowany. Łatwo jest postanowić, że naprzykład towary galanteryjne powinny być od pewnej ściśle określonej daty sprowadzane nie z Niemiec, lecz z jakiegoś innego kraju; ale nie tak łatwo odrazu zmienić stosunki wielkiego handlu, który jest o wiele ważniejszy od kramarstwa. Do istotnego wyzwolenia się z ekonomicznej od kogoś zależności trzeba się długo a wytrwale przygotowywać, mając ustawicznie ten cel przed sobą. W przeciwnym razie niechybnie nastąpi zawichrzenie stosunków, cel nie będzie osiągnięty, tylko nastąpią oszustwa, które zaszkodzą kupującej publiczności, albo nawet krajowi. Właśnie teraz wykryto w Królestwie, że agitacya przeciw handlowym stosunkom z Niemcami wyszła w dwóch wypadkach Niemcom na korzyść. W Warszawie składy węgla są przeważnie w rękach przemysłowców katowickich, a to dlatego, że krajowe kopalnie węgla zbywały swój towar hurtownie do fabryk, a nie prowadziły detalicznego handlu. Wskutek tego, że publiczność poczęła żądać krajowego węgla, a katowickiego brać nie chciała, podrożał w całym kraju ten materyał opałowy. Otóż niemieccy właściciele składów skorzystali z tego w ten sposób, że zakupiwszy wielkie partye węgla w krajowych kopalniach, poczęli go sprzedawać publiczności miejskiej, radej z tego, że popiera rodzimy przemysł, choć drożej płaci, — równocześnie zaś ci sami hurtownicy jęli dowozić swój katowicki węgiel fabrykom i warsztatom w Królestwie, najmocniej przekonanym, że po dawnemu otrzymują węgiel krajowy. W ten sposób import katowickiego węgla wcale się nie zmniejszył, tylko Niemcy zarobili na różnicy ceny. Agitacya przeciw handlowym stosunkom z nimi wyszła na ich korzyść. Napróżno się oburzać na podstęp hurtowników: wyzyskali oni sytuacyę, wytworzoną nie przez nich, ale przez ich nieprzyjaciół. Kierownicy ruchu, dążącego do zerwania handlowych stosunków z Niemcami, powinni byli przecież uwzględnić, że kopalnie krajowe nie będą mogły na zawołanie zwiększyć swej produkcyi, ani też się nie zmniejszy zapotrzebowanie węgla, zatem materyał pruski koniecznie znajdzie odbiorców.

Inny wypadek, o którym donosi *Dziennik Warszawski*, jest następujący: W Piotrkowskiem, gdzie przemysł jest bardzo rozwinięty, lasów zostało tak mało, iż wszystkie należą już do zamkniętych, których wycinać nie wolno. Tymczasem tamtejsze kopalnie nie mogą się obejść bez stałej dostawy tarcic, brusów, progów, krokwi, podpórek i t. d. na wszelkiego rodzaju rusztowania i pomosty. Kontrakty o dostawę tych materyałów pozawierały owe kopalnie z żydkami, którzy znów zwykle nie zawierają układów z właścicielami lasów, lecz wolą kupować drzewo u osób, potrzebujących natychmiast gotówki, bo w ten sposób zawsze taniej zdobywają towar. Tym jednak razem spotkał ich zawód, bo się potworzyły spółki krajowe, które zakupiły parcele leśne, przeznaczone na wycięcie, i cały swój materyał z góry sprzedały do Francyi, Belgii i Holandyi, starannie omijając kupców niemieckich, którzy także poszukiwali materyałów leśnych. Wskutek tego podrożało drzewo budulcowe o tyle, że żydzi zaczęli się odważać na nadużycia. Nakłonili oni chłopów w Piotrkowskiem, zwłaszcza w okolicach nadgranicznych, do wycięcia zamkniętych lasów gminnych, co też robiono w ten sposób, że tylko zostawiano brzegi lasów, a środek ich wytrzebiono i materyał wywieziono nocami do kopalń szląskich i zapewne także miejscowych. W taki sam sposób, ale już bez wiedzy właścicieli, pokradziono dużo drzew z lasów folwarcznych. Potem dopiero zwierzchności gminne doniosły władzom, że złodzieje skradli całe lasy. Tak tedy Niemcy otrzymali z Królestwa potrzebny im materyał drzewny, ale w kraju rozwinęły się kradzieże leśne i przepadło sporo lasów zamkniętych, uznanych za potrzebne dla ogólnej kultury.

Pomijamy liczne fakty, świadczące o tem, że wielu kupców poczęło sprzedawać swe niemieckie towary znacznie drożej, podając je publiczności za francuskie lub angielskie, a pomijamy dlatego, że podobne niesumienności nie powinny odstręczyć ogółu od chęci uwolnienia się od stosunków ze złym sąsiadem, który się zmienił w śmiertelnego wroga. Chodzi nam o co innego. Na przytoczonych przykładach chcemy udowodnić, że dziennikarską agitacyą niepodobna przeistoczyć zadawnionych stosunków handlowych, zwłaszcza bez pomocy aparatu rządowego. Uwolnienie się od jakiejkolwiek zależności ekonomicznej od obcych może być następstwem jedynie długiej a wytrwałej pracy, świadomej celu, a przeprowadzanej rozumnie, to znaczy z uwzględnieniem największej sumy zysków. Na to nie zwraca uwagi agitacya, prowadzona w Królestwie, ona tylko nawełuje do zrywania z Niemcami, co musi mieć jedynie ten skutek, że zależność ekonomiczna od obcych pozostanie i jeszcze się wzmoże, bo towary będą droższe. Przeciw takiemu obrotowi stosunków handlowych powinien się opierać rozsądek, a natomiast wzywać do wytwarzania krajowych towarów i do dawania im pierwszeństwa przed wszelkimi zagranicznymi.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 1 marca. Nagłość wniosku p. Riegera o zmianę ustawy prasowej Izba wczoraj odrzuciła, poczem przystąpiła do dalszej dyskusyi nad budżetem, mianowicie nad rozdziałem „Wydatki wspólne“.

Poseł Glöckner występował w gwałtownych słowach przeciw Anglii z powodu wojny boerskiej i zarzucał rządowi austryackiemu, że złamał neutralność przez to, że pozwolił Anglii zakupować konie w obrębie monarchii. Przemawiał też za podwyższeniem żołdu żołnierzom i krytykował w ostry sposób zachowanie się Węgier względem Austryi na polu ekonomicznem i politycznem. Mówca zakończył oświadczeniem, że będzie głosował za budżetem w nadziei, iż prezes gabinetu i rząd będzie w stanowczy sposób bronił interesów Austryi.

Poseł Spindler (młodoczech) wskazał na wydalania austryackich Polaków i Czechów z Niemiec i podniósł, że w ostatnich 2 latach z samego okręgu opolskiego wydalono 3450 osób, bądź to z powodu ich religii, bądź z powodu ich ojczystego języka. Podczas gdy w Austryi żyje wielu Prusaków, którzy są dyrektorami i kierownikami zakładów przemysłowych itp, w Prusiech nie mogą przebywać polscy ani czescy robotnicy.

Po przyjęciu rubryki „Wydatki wspólne“, przystąpiono do etatu ministerstwa spraw wewnętrznych, mianowicie do pierwszego tytułu „Zarząd centralny“.

W dyskusyi zabrał głos także p. dr. Binder. Zaznaczył wielkie przeciążenie władz administracyjnych w Galicyi, co powoduje skargi na powolne załatwianie spraw. Władze w Galicyi mają daleko więcej roboty, niż w innych krajach, mimoto pod względem personalu i liczby urzędów, jest Galicya gorzej, niż inne kraje traktowana. Podnoszone więc zarzuty nie zwracają się przeciw władzom krajowym, lecz przeciw rządowi centralnemu. Koniecznem jest utworzenie nowych urzędów niższej instancyi. Powolnemu biegowi spraw mogłoby zapobiedz także uproszczenie postępowania i zaprowadzenie procedury ustnej. Reforma postępowania administracyjnego jest rzeczą pilną tak samo, jak wydanie pragmatyki służbowej. (Potakiwania na ławach polskich). Mówca wytyka z kolei zbyt niskie pauszale urzędnicze, co zmusza starostów do czynienia oszczędności, a na czem cierpi ludność. Przy władzach powiatowych jest tylko jeden urzędnik kancelaryjny, sekretarz powiatowy w X randze.

(P. Bazyli Jaworski woła: Jest to najlepszy macher wyborczy!) P. Binder domaga się systemizowania urzędników kancelaryjnych i sług i równego ich pod tym względem traktowania z innemi gałęziami administracyi. (Oklaski na ławach polskich). Mówca porusza z kolei sprawę emigracyi, wywołanej brakiem przemysłu w Galicyi, żąda od władz baczniejszego zajęcia się tą sprawą, poleca przyjęcie odpowiedniego wniosku, jaki postawił w komisyi budżetowej p. Romanowicz i prosi o przyjęcie rezolucyi w przedmiocie opracowania nowego prawa policyjnego. Zaznacza dalej, że z okazyi smutnych zajść w galic. Kasie Oszczędności podniesiono w Sejmie galicyjskim i w Izbie posłów myśl, aby nadzór nad takiemi instytucyami powierzano fachowo wykształconym inspektorom, których należy mianować przy każdem namiestnictwie. Nadzór rządowy nad instytucyami wogóle powinien być ściślejszy, a jeśli zdarzają się w bankach i kasach oszczędności malwersacye i sprzeniewierzenia ubolewania godne, ludność całkiem słusznie czyni rząd za nie odpowiedzialnym. Mówca ponawia żądanie reorganizacyi policyi we Lwowie, Przemyślu i Krakowie, jakoteż zaprowadzenia we Lwowie policyi konnej. Omawia z kolei obszernie żale Galicyi w dziedzinie chowu bydła. Pod względem eksportu bydła traktuje się ten kraj jak zagranicę. Fałszywe stosowanie ustawy o zarazie bydlęcej rujnuje galicyjskich hodowców bydła i ludność włościańską. (Potakiwania na ławach polskich.) Na mocy ustawy namiestnik może zamknąć granicę kraju dla przywozu bydła, ale namiestnicy Czech, Austryi dolnej i górnej wydali ogólny zakaz importu z Galicyi. (Słuchajcie, słuchajcie - na ławach polskich).

Mimo, że w sierpniu r. 1901 tylko w 1.100 gospodarstwach, na ogólną liczbę 1,896.794 gospodarstw w Galicyi była zaraza, zamknięto granicę dla całej Galicyi. (Głosy: Słuchajcie!) Wyrządza się tem ogromną krzywdę najbiedniejszej ludności, włościanom, którzy zmuszeni są sprzedawać nierogaciznę za byle jaką cenę, a korzystają z tego tylko pośrednicy. Mówca przytacza pretensye Krakowa i Białej do odszkodowania za wybudowane w r. 1892 zakłady kontumacyjne i oświadcza, że skoro w samej Austryi traktuje się Galicyę nielegalnie, to nie można żądać od zagranicy, aby nas traktowała lepiej. W końcu polemizuje p. Binder z wczorajszymi wywodami p. Wassilki i w imieniu Koła polskiego zastrzega się stanowczo przeciw ogólnikowym zarzutom, poczynionym władzom autonomicznym w Galicyi. (Oklaski na ławach polskich).

Na tem obrady przerwano. P. Doboszyński składa mandat do komisyi petycyjnej. P. dr. Vogler interpeluje przewodniczącego komisyi prawniczej w sprawie szybkiego załatwienia ustawy o odpowiedzialności towarzystw kolei elektrycznych, poczem prezydent o godzinie 6 posiedzenie zamknął. Następne w poniedziałek o 3 popołudniu.

Wiedeń 1 marca. Komisya Izby posłów dla stanu wyjątkowego w Tryeście odbyła wczoraj wieczorne posiedzenie. Referent p. Fuchs wniósł, aby komisya przyjęła do wiadomości zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Tryeście i równocześnie wyraziła żądanie, aby go zniesiono, jak tylko stosunki na to pozwolą. W dyskusyi zabrał głos także dr. Koerber i oświadczył, że według urzędowych sprawozdań w mieście i okolicy, mimo zewnętrznego spokoju, uspokojenie umysłów jeszcze, jak się zdaje, nie nastąpiło, wobec czego niepodobna znieść natychmiast stanu wyjątkowego. Skoro władze miejscowe będą mogły zapewnić, że po zniesieniu go stosunki nie pogorszą się, oczywiście bezzwłocznie przywrócony będzie stan normalny. Mówca prosi, by komisya nie stawiała terminu zniesienia stanu wyjątkowego, który nie potrwa ani o dzień dłużej, niżeli wskazanem będzie ze względu na spokój i bezpieczeństwo publiczne.

Wspomnienia z ostatniego karnawału.

Od jednego z Podolaków otrzymujemy następujące wspomnienie z ostatniego karnawału:

Jechałem do Lwowa, pełen okropnie różowych myśli. List ciotki zbliżał mnie do najtajniejszych i najśmielszych marzeń mego serca. Ta pełna starodawnych i nowożytnych cnót niewiasta pisała do mnie w sposób, który mi się wydał godny szczególnego uwielbienia, chociaż nigdy przedtem nie mogłem się przyzwyczaić do jej nieco ekscentrycznego postępowania. List ciotki brzmiał:

„Kochany siostrzeńcze! Skończyłeś już lat 30, a ponieważ nas nikt nie słyszy, więc można powiedzieć, że skończyłeś także 35. Piękny to wiek, a nie przeżyłeś go nadarmo. Łobuzowałeś się dosyć (kto wie czy nie za dużo?), poznałeś z różnych drzew owoce, teraz czas już skończyć z tem: ożenisz się. Nie kręć głową: ożenisz się z Herminią Balowiczówną. Pamiętasz tę piękną dziewczynę, która tak podobała ci się w roku zeszłym w Krynicy? Nie broń się — podobała ci się, wszyscy to widzieli, ja także ci to mówię. Otóż przyjeżdżaj do nas na karnawał, poznacie się jeszcze lepiej, a potem *finita la comedia* z twojem kawalerskiem *passe-temps*. Wierzaj mi, to nie będzie źle, stan małżeński nie jest tak straszny. Ja sama miałam trzech małżonków, a każdego grób kropiłam potokami rzewnych łez. Więc — oczekuję ciebie itd.“

Zastanowiła mnie trochę myśl, iż żona moja może mieć aż trzech mężów, ale zbyt głęboko utkwiły w mem sercu zielonkawoszare oczy boskiej Hermini, abym się miał wahać dłużej, niż tego wymagała przyzwoitość. Odpisałem tedy ciotce, że, ulegając jej namowom, przyjadę. Nie dla planów małżeńskich zresztą, ale raczej „dla samego Lwowa“. Tak duże miasto musi mieć „moc instytucyi naukowych i pamiątek historycznych“ (pisałem), które godne są uważnego poznania. Nie uwierzysz, najdroższa ciotko (pisałem), jak spoważniałem, jak mało zostało we mnie z dawnego *viveur*'a. A w sekrecie powiem ci, iż liczę bardzo na to, że to się Hermini podoba“.

Jeszcze kilka listów, oraz parę telegramów od ciotki, i wybrałem się do Lwowa z doskonałem usposobieniem i z pierwszorzędnymi lakierkami. („Nigdy niewiadomo — mówiłem sobie — co się w nas najbardziej kobietom podoba“).

Powitanie moje z ciotką było bardziej rozczulające, niż powrót Odysseusza (króla Itaki) do Penelopy. Ucałowała mnie w oba policzki, poklepała po ramieniu, obejrzała ubranie, zapytała, w którym hotelu stoję. Nagle rzekła:

— Ale, ale, czy ty jeszcze umiesz tańczyć?

---

171)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wstrzemięźliwy w słowie? Pełen sentymentów!...

— Służbista okrutny!...

— Odwagi niepospolitej!...

— Ma ciemną myszkę na lewem policzku!

— I mniejszą pod prawem okiem!..

Żubrowa zacisnęła nagle usta. Z oczu markietanki łzy trysnęły rzęsiste — a równocześnie szeroka jej twarz drgała zadowoleniem, szczęściem.

— Srybło moje!... Juści on! Nasz porucznik!... Poczciwina! Kto mu tam mundur opatrzy! Kto o bieliźnie ma staranie? Kto pasik wygładzi? Święty Antoni, toż chyba do grobu Jezusowego pójdę... a kajać się zacznę, jako Bóg taką nam pociechę zesłał!... Bo to, poruczniku, sprawa nie lada! Niby tak ja, jak mój stary ułożyliśmy sobie mieć dzieci! Co ja pletę!... Gdzie? Gdzie tedy jest regiment?... Dziś się wynosimy! *Guerillasy*, dyabły, czorty, *carramby*, *carrachy*, — bo jakem bezbronna sierota — swoje zrobię; a kto mi dywersyę uczyni... Ale, bo... panie poruczniku, waszmość mi markotny?...

— Nic, psia mać!...

— Gdzież więc jest regiment?...

— Pono pod Madrytem!... Na dwa podzielon oddziały!...

— Przy którymże jest nasz porucznik?...

— Nie wiem!...

Żubrowa zbladła.

— Panie poruczniku!... Prawdę chcę wiedzieć całą prawdę!.. Co się stało?!... Był w szarży?!...

— Był!...

— Jezus, Marya!... Ranny?!...

— Niewiadomo!

— Nie męczcie, przez litość!...

— Przepadł... zginął!... Po szarży szukaliśmy, nigdzie ani śladu! Może zapędziwszy się, samotrzeć się przedziera, może w ambulansie którym wypoczywa... może dostał się do niewoli!... Kto wie, psia mać!...

Żubrowa ponuro zwiesiła głowę, głos jej jasny, silny zmienił się w szept.

— Na takiż mu koniec przyszło! Ani nad nim ani nad tem dziewczęciem nie było zmiłowania!.. Wszystko zginęło, przepadło!...

Po chwili milczenia markietanka stęknęła głucho:

— Waćpan zmiłuj się... niechże słuch o tem do niej nie dojdzie!... Do czasu może lepiej, aby nie wiedziała...

— Zmówionymi sobie byli?

Żubrowa uśmiechnęła się gorzko.

— Co — zmówionymi! Takiego kochania świat może nie widział!... On ci sechł w oczach z gorącości serca a tęsknicy! A ona dotąd myślą nie ruszy, żeby o nim nie wspomnieć!... Powiadają, że jeno anieli w niebiesiech miłują się jako należy... Lecz co oni, to z nimi chyba szli w paragon! Tak, to tak, mości Żubrowa!... A mój stary! Boże... z nógby go chyba zwaliło!...

— No, do licha, psia mać! Jest źle — ale tego... jeszcze desperować się nie godzi! A nuż, psia mać!...

Markietanka potrząsnęła głową ponuro.

— Bóg zapłać waćpanu, Bóg zapłać! Ale wiem ja ci, co to znaczy przepadł! Wiem, co między tem rozbójstwem jest niewola!... Ludzi tną piłami, rąbią na sztuki... ćwiartują!... Czasem lepiej niekiedy na polu ledz, śmierć rychłą sobie uprosić, niż się dostać żywym!...

— Różnie, różnie bywa!... Cóż psia mać!... Liczcie na mnie!.. Jakby co!... Dziewanowskiego kochałem, jak ojca, a Florek był mi bratem!... Co mogę — uczynię!... Wracać wam stąd co tchu!...

— Trzeba wracać!... Okazya się zdarzy... z pierwszym regimentem!... Boże, Boże! Aby siły stało, aby żałość nie złamała!... Lepiej — stokroć lepiej jej nie wiedzieć!...

— Cha, cha!... Witam imci porucznika, kochanku! — rozległ się za plecami Stadnickiego rubaszny głos.

Stadnicki obejrzał się. O dwa kroki za nim stał gros-major Michałowski i uśmiechał się pogardliwie.

— Trafiliśmy już do mamy?... Panowie gwardya radzą sobie jak mogą!... Kubeczki, kozie skórki, winko, humorki, zdrowieńka, wiwaciki — choroba!... Co — hę?...

— Panie majorze!...

— Co — kochanku? Hę?... A Żubrowa kusi, dolewa, poi, częstuje! Co? Hę?...

— Panie majorze! Gdzie tu, czem? Koziem mlekiem, a oślim udźcem!...

— No — no! Pani Żubrowa! Znamy się kochanku — znamy!... A cóż wasz chłopak?

— Słabowity, panie majorze!...

— Słabowity! Ananasik, gagatek, piecuch, mamin synek — choroba! Skończone! Mundur zdjąć i niech wraca, skąd przyszedł!... Nie ma zabawy!... Nie ma wyjątków!...

— Według rozkazu pana majora!... Juści taka tu jest uciecha, że psi lepszej nie mają!... Zdjąć, to zdjąć!...

— Hę?... Niezadowolenie, niehumor, kwasy, utyskiwania, szemranie — choroba!... Co tam, kochanku, jest co do wypicia?

— Dwa sagany wody!...

— Tfy!... Porucznikowie zrobili porządek? Co?... Przeszkodziłem waćpanu, mości Stadnicki!...

— Nie, majorze!... Właśnie ostatni mieszek kozi skończyliśmy!...

— Ostatni mieszek!... Tak, tak! Panowie gwardya potrafią, kochanku! Mocne gardła, zaprawne, hartowne!...

Stadnicki zaciął zęby. Major puścił młynka i ciągnął dalej:

— Pierwszy krok do markietanki! Dobrze się zaczyna! Dobrze, kochanku! To ciekawsze, niż nieprzyjacielska pozycya, niż fosy, przekopy, wały, miny — choroba!... Co?...

— Prawda, majorze!

Michałowski szarpnął wąsa.

— Hę? Co, kochanku?...

— Że owe roboty oblężnicze licha warte, jeżeli od miesiąca... Saragossa nie została zdobytą!...

— Hę?!... Taak!... Pewnie!... Dlatego też przysłali waćpanów! Co? Hę!... Żeby spijać zapasy u markietanki!

— Panie majorze!...

— Co takiego? Hę?

— Widzę, że mi przyjdzie dziś jeszcze prosić o dymisyę!

— Acha! Niesmakuje piechota! Co?

— Piechota? Nie!... Tylko przymówienia pana majora!

— Waćpan myślałeś, że cię tu będą głaskać, hołubić!...

— Do pioruna, nie, psia mać! — huknął Stadnicki. — Tylko szlifów moich nie wyskakałem na socyecie! A pan major swoje supozycye raczy zachować do czasu, gdy zobaczy mnie w ogniu!...

Major nie uraził się wcale. Dobył tabakierki, pociągnął potężny niuch tabaki, otrzepał nos kraciastą chustą i mruknął:

— Jurnie, kochanku! Dobrze! Hm! Bardzo dobrze!... Tylko ja tam w gwardye nie wierzę... a kawalerya u mnie, to panie na posyłki!... Waćpanu nie odmawiam, kochanku!... Owszem!...

— Dziękuję panu majorowi!... Dziś złożę raport o uwolnienie!...

— Hę!?...

— Właśnie, psia... bo nie widzę, abym się tu na co mógł przydać! W pułku nauczono mnie iść na przebój!... Tu wraz z piechotą za wiele zadufania i za mało rezultatów!... Pan major pozwoli się oddalić...

Stadnicki zawrócił się na pięcie i przyłożywszy rękę do kaszkietu, odszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odparłem, że ideę tańca obejmuję doskonale, tylko nogi nieco nie dopisują. Jestem do tego za stary (za to w wista gram nieźle).

— Dobrze więc, zobaczymy. Zrób parę *pas* walcowych.

Z najwyższą gracyą wziąłem się do tej akcyi, ale ciotka (zdaje się) nie była zadowolona.

— Widziałam lepszych danserów. Zresztą mniejsza o to. Tylko tańcz dużo, zaczynaj od pieca (taka przezorność podoba się mamom), miej albo udawaj werwę, śmiej się dużo i głośno, a wszystko pójdzie dobrze. Najlepsze domy będą cię rozrywały, Herminia zaś wtedy pozna, żeś nie byle kto. A teraz przebierz się i złóż wizytę Balowiczom. U nich za dwa dni wielki bal tańcujacy.

U pp. Balowiczów nie zastałem nikogo. Pan poszedł po młodzież, pani układała plany kulinarne, Herminia była u modniarki.

Zostawiłem bilety i powróciłem do hotelu z miną kwaśną. Mieliśmy się zobaczyć dopiero za 48 godzin!

Wreszcie nadszedł upragniony dzień. Ostatnie spojrzenie na lakierki i... o godzinie 9-tej wieczorem dzwonię do pp. Balowiczów. Co za nieszczęście! Na zaproszeniu było najwyraźniej: „prosimy na wczesną herbatkę", tymczasem na moje przyjęcie wszędzie jeszcze ciemno.

Jakiś drab, przystrojony we frak, kręcił się w przedpokoju. Przyjął mnie z miną na poły zdziwioną, na poły niechętną, i oznajmił, że państwo „ubierają się". Dobrze więc, poczekam.

Po dwóch godzinach oczekiwania w półmroku, kiedy jeszcze gospodarstwo ubierali się, przyszedł pierwszy gość. Był to jegomość w moim wieku, o minie wyniosłej i energicznej. Podał mi parę palców, obejrzał salon i rzekł:

— Głupie tańce. Nie ma gdzie się ruszyć.

— Pan dobrodziej — wtrąciłem — zapewne będzie wodzirejem?

— Naturalnie — odparł, patrząc na mnie przez ramię. — Mam już zaproszenie na 18 zabaw.

Struchlałem. Chciałem go zapytać, czy nie będzie to dlań zbyt utrudzające, ale właśnie zaczęli napływać nowi goście. O godzinie 12ej salon zapełnił się.

Ponieważ Herminia szepnęła mi, że „musi pan dużo tańczyć", więc, skoro tylko ozwały się dźwięki fortepianowe, skoczyłem do gospodyni i począłem nią kręcić okrutnie. „Pędź latawcze białonogi!" Wytrząsłem wszystkie damy kanapowe, potem zabrałem się do panien. Wogóle byłem nieporównany.

Tymczasem wodzirej borykał się „z młodzieżą". Prosił, błagał, przekonywał — wszystko napróżno: stali pod piecem i nie chcieli tańczyć. Dopiero mój pomysł, aby wyprowadzić na światło dzienne baterye wina, dostrzeżoną przezemnie podczas dwugodzinnych przedbalowych ekskursyi po przedpokoju, ożywił zbyt rozważnych Lwowian. Koło godziny 2ej atmosfera zaczęła się rozgrzewać. Już część podłogi koło pieca była połupana w drzazgi, ale wodzirejowi wszystkiego było mało. Rzucał się jak tygrys, ryczał jak bawół, wywijał nogami, jak skoczek polny. „Rrrond, chaîne, traversez, réculez, en avant, en arrière!" Z życiem, dziś dziś, pierwsze pary, na miejsce, z ogniem!

W mojej głowie — po nowym szepcie Herminii: „dobrze, dobrze, niech Pan tańczy z życiem" — powstał okropny zamęt! Zdawało mi się, że od moich nóg zależy przyszłość ludzkości, a w każdym razie moja i Herminii. Rzuciłem się w nowy wir tańca. Ciskałem się, jak w ukropie. Nie było dla mnie dość starej i dość brzydkiej damy — co na placu, to nieprzyjaciel.

Koło gdziny 5ej oznajmiono kolacyę. Odetchnąłem! Teraz będę mógł porozmawiać z nią, spojrzeć w jej oczy, przekonać się, czy mnie widzi chętnie... Złudzenie! Córka gospodarstwa musiała zasiąść do kolacyi z wodzirejem. Zapadłem w ponurą zadumę: już 8 godzin jestem w tym domu, a jeszcze dziesięciu słów nie zamieniłem z tą, dla której wyłącznie do Lwowa przyjechałem.

Dobrze przynajmniej, że kolacya była dobra.

A la guerre comme à la guerre. Po jedzeniu znowu jęliśmy się tańca. Wodzirej nie dał nam ani chwili wytchnienia. Młodzież, ciągle uciekającą do fumoir'u i jadalni, wyciągał za kołnierz, starszych zagrzewał wspomnieniami, grajkowi dolewał wina. Gospodarzowi polecił zamknąć drzwi wchodowe na klucz. Był wszędzie, a przy jego boku ja, smętny kochanek, idący w bój po laury z ręki Herminii.

O godzinie pół do 9ej podano barszczyk — sygnał zakończenia.

Przyszedłem do hotelu w stanie zewnętrznie opłakanym, ale pełen najlepszych nadziei. Ona mnie pochwaliła, więc pierwsze lody przełamane. Odtąd będę jej stale asystował, a oną zrozumie, że „młodzież" nietylko tańczyć umie.

Ledwie zdążyłem się przespać parę godzin, otrzymałem zaproszenie na bal do pp. Karnawałowiczów, z dopiskiem: będą i pp. Balowiczowie. Oczywiście poszedłem, tańczyłem do upadłego, ostatni wyszedłem z balu, a pomimo to z Herminią nie udało mi się zamienić więcej, niż kilka słów, stanowiących zwykły wstęp. Nazajutrz tańczyłem na balu prasy, potem na balu weteranów, na jakimś „podwieczorku" (trwał od 5ej po południu do 7ej rano), na strzelnicy, w Kasynie miejskiem itd. Wprawiłem się do tego stopnia, że mogłem tańczyć w lewo, w prawo, w tył, naprzód, z przyklękiwaniem i bez przyklękiwania. Gdyby mi kazano, tańczyłbym leżąc, jedząc, śpiąc, rozmawiając, grając na fortepianie. Poznałem arkana sztuki tancerskiej tak dobrze, że pewnego razu wodzirej polecił mi funkcyę prowadzenia jakiegoś „chaine'u" z czego zresztą wywiązałem się nienajlepiej. Wogóle jednak wyćwiczyłem się o tyle, że zaczęto o mnie na kanapach mówić poważnie. „Bardzo, bardzo *comme il faut*"... „Sympatyczny młody człowiek".

Nie długo to trwało.

Po dwu tygodniach takiego treningu moja wesołość i swoboda zaczęły ustępować: uczuwałem początki głębokiego znużenia. Ręce i nogi mdlały. Oczy mimowiednie przymykały się. Nie słyszałem, co do mnie mówiono. Wieczorami dokuczał mi ból głowy. Miałem minę utrudzoną i osowiałą.

Gorze takiemu młodzieńcowi!

Poczęto szeptać, że jestem nudny. Panny utrzymywały, że „z taką powagą" nie ma co „zaczynać". Ktoś zaopiniował, że jestem „człowiekiem ponurym, a może złym". Mamy ze zgrozą spoglądały na moje chwiejące się nogi. Jeden z ojców widział, jak, pragnąc być „w sosie", kropnąłem naraz kilka kieliszków wina, i rozniósł po świecie, że mam „nałóg". Herminia zaś przyszła do wniosku, że — przestałem ją kochać.

Przysięgałem na wszystko, że po karnawale odzyszczę dawne przymioty duchowe i fizyczne. „Po karnawale? — jęknęła Herminia. — A kiedyż można być w humorze, jeżeli nie w karnawale, i to jeszcze w tak ożywionym?".

Więc znowu rzucałem się w piekielny odmęt i znowu opadałem w jeszcze większe znużenie. Skompromitowałem się ostatecznie: na parę balów ostatnich nie proszono mnie, chociaż młodzież, nawet znacznie niższych kondycyi, była „mile widziana".

Ponieważ Herminia po całych dniach spała i po za balami nie była widzialna, ostatnie te dni mogłem poświęcić gorzkim rozmyślaniom. Postanowiłem odebrać sobie życie, albo przynajmniej napisać artykuł, potępiający nadmierne balowanie. Wybrałem ostatnie: artykuł nosił tytuł „W palącej sprawie karnawału słów kilka", a brzmiał tak:

„Ostatnie to dźwięki karnawału, który trwał zaledwie 10 tygodni, więc niech mi wolno będzie teraz zwrócić ostrze krytyki przeciw niektórym niewłaściwościom tego krótkiego zaiste, lecz zbyt pełnego wrażeń sezonu. Rozumiem dobrze, że społeczeństwo nasze, wzorując się na cnotach zachodnio-europejskich, zapragnęło i w zabawie naśladować dobre przykłady, ośmieliłbym się atoli zrobić uwagę, że może za wiele jest w tem przesady. Karnawał wenecki trwa 3 dni, karnawał polski — 60. Czarnooka Włoszka tańczy w sezonie 2 razy, zielonooka Polka — 20. Tam przez cały rok trwa nieprzerwany tok pracy, u nas ona bywa zawieszana na dwa miesiące.

To jeszcze bagatela. Ale spójrzmy, jakie są skutki karnawału na młodzieży. Panny zmęczone, wyczerpane, rozkołysane rytmem tanecznym, obałamucone chwilowem powodzeniem, wykolejone ze zwykłego trybu życia — na cały rok pogrążają się w marzeniach o przeszłych tylko co zabawach i o przyszłych tryumfach. Mężczyzn taksują według przepisów salonowych. Nie tańczy — za poważny, źle tańczy — niedołęga, opuszcza towarzystwo przed 8mą rano — „nudzi się z nami", nie umie „flirtować" — nudny.

Młodzież płci męskiej nie wychodzi na karnawale lepiej. Nie mówię już o tem, że kawaler bardzo wzięty w salonach jest znacznie mniej wzięty w biurze. Za to, co on namarnował zdrowia! Ile nocy nie przespał, ile wchłonął alkoholu, ile wypalił papierosów! I jemu przyszła żona ukazuje się w nimbie karnawału: biała sukienka pięknie wycięta, cudne rączęta obnażone, uśmiech rozkoszny na ustach. To „ptaszę" chciałby mieć u siebie.

O! kawalerze, dziewczę jest równie piękne w codziennej bluzce różowej lub czarnej sukience. Tylko ty już nic nie dojrzysz po przez mgłę podniecenia balowego. Jeszcze gorzej! Ty już nie umiesz patrzeć, rozmawiać, bawić się bez impulsów zewnętrznych: wina, muzyki, ciał napoły obnażonych...."

W tem miejscu pióro moje nabrało okrutnego ognia. Zacząłem grzmieć jak Jowisz, rozgniewany przez Junonę. Nawoływałem do opamiętania, prosiłem o umiarkowanie, piętnowałem marnotrawstwo rodziców i lekkomyślność dzieci, wspomniałem coś o wnukach, wreszcie zakończyłem kilku aforyzmami bardzo ekscentrycznymi, w rodzaju:

Społeczeństwo, które za dużo się bawi, pracuje za mało.

Życie samo dla ludzi mądrych jest karnawałem; nie potrzeba go dzielić na sezony, bo inaczej ludzkość pomyśli sobie, że po za styczniem i lutym, reszta roku jest Golgotą.

I t. d. i t. d.

W redakcyi *Hołupca lwowskiego*, do której zaniosłem ten artykuł, nie zastałem nikogo: redaktor spał po balu „błękitnym", a współpracownicy po „pomarańczowym". Dopiero około godziny 11-tej zjawił się p. sekretarz. Miał na szyi krawat biały wielce zbakierowany, na głowie czuprynę srodze pokudłaną, a na twarzy minę uroczyście zdziwioną. Ujrzawszy mnie, ziewnął okropnie. Nie wziąłem tego do siebie.

W krótkich słowach wyłożyłem mu, o co chodzi.

— O karnawale? — odparł. — Ach, jak mnie to nudzi. Bądź co bądź artykuł jest na czasie; wydrukujemy go... zresztą z drobnemi skróceniami, bo mało mamy miejsca w *Hołupcu*.

Nazajutrz, jak wół, stało wydrukowane w *Hołupcu* (z moim podpisem) co następuje:

„Ostatnie to dźwięki karnawału, który trwał zaledwie dziesięć tygodni, więc niech mi wolno będzie teraz powiedzieć, że Lwów spisał się dzielnie. Nigdy nie widzieliśmy tyle prawdziwie staropolskiej gościnności, tyle werwy u młodzieży, tyle pięknych dam na balach. Brawo! Słyszeliśmy też, że skojarzy się dzięki temu kilka bardzo szczęśliwie skombinowanych mariażów. Przyszłym nowożeńcom przesyłamy z głębi serca życzenia wesołego pożycia".

Powróciłem na wieś w stanie zupełnego upadku moralnego i fizycznego. Zamówiłem sobie na cały miesiąc felczera do okładów i bandażów, i myślałem właśnie o leczeniu duszy, kiedy nadszedł list od ciotki. Pisała:

„Twój artykuł w *Hołupcu* zrobił tu świetne wrażenie. Nikt się nie domyślał, że masz taki talent. Zreparowałeś wszystkie swe błędy, przebaczono ci. Na przyszły karnawał powracaj, Herminia będzie twoją. PS. Możebyś został literatem?"

Odwrotną pocztą przesłałem ciotce następujące wyrazy:

„Nie, kochana ciotko, już więcej do Lwowa na karnawał nie przyjadę, wogóle na żaden karnawał nigdzie nie pojadę. I po co? Aby być zdystansowanym przez pierwszego lepszego Fikalskiego? Aby widzieć, jak mój ideał wywija z różnymi jegomościami, a ja nie mogę doń ani słowa przemówić? Aby, zmaltretowawszy wszystkie swoje członki, narazić się na wymówki Herminii, że „mało tańczę?" Do licha! Nie na takim jarmarku będę szukał żony. O Herminio! Jakżebym chętnie, mimo spuchnięte pięty, przyleciał do ciebie, gdybym wiedział, że już nie w tempie walca snują się twe myśli. Będę we Lwowie, moja ciotko, — w czasie spokojniejszym. Karnawał jest boskim wynalazkiem, ale ja przekładam ruch mniej sataniczny. Tymczasem żegnam cię, ponieważ mój opiekun przystępuje właśnie do opatrywania prawego boku. Do widzenia, do wiosny".

Na wiosnę... Ale to już nie należy do rzeczy.

Skandalik literacki.

Niedawno pojawił się w *Słowie Polskiem* bardzo dobrze napisany artykuł p. Zapolskiej, występujący przeciw tym zjadliwym krytykom, którzy z całą namiętnością rzucają się na naszych autorów i kompozytorów, zniechęcają ich do pracy, budzą w nich niewiarę we własny talent, karmią ich żółcią swej zazdrości, i przez to przyczyniają się w wysokim stopniu do stłumienia literackiej i wogóle artystycznej u nas twórczości. Najważniejszy ustęp z tego artykułu powtórzyliśmy nawet w rubryce *Co i o czem piszą*, gdyż także jesteśmy zdania, że złośliwe, niechętne krytyki, podyktowane nie życzliwością dla autora, lecz zazdrością do jego talentu, ogromnie szkodliwie oddziaływają na twórczość literacką, wiele talentów zabijają, inne krępują w rozwoju i do pracy twórczej zniechęcają.

Ale w redakcyi *Słowa Polskiego* panują rozmaite prądy; więc jednego dnia zamieszczono ów bardzo dobry i pożyteczny artykuł p. Zapolskiej, a w parę dni potem ogłoszono niesmaczny feljeton jakiegoś „Korwina", występujący w sposób bardzo złośliwy przeciw Sienkiewiczowi. Artykuł ten ubrany był w szatę chińską i nosił tytuł „Tsien-ki".

Opowiadał tedy, że jakiś literat chiński Tsien-ki stracił już zupełnie wszelki talent, że pisze rzeczy nudne, płytkie, powierzchowne, głupie etc., i że ogół przyzwyczajony do zachwycania się jego pracami, teraz właśnie, gdy te utwory są zupełnie bez wartości, zachwyca się nimi jeszcze bardziej i admiruje je jeszcze więcej etc. Słowem, artykuł w wysokim stopniu nieprzyjemny i obliczony chyba na to, żeby Sienkiewicz przestał zupełnie pisać. Nienawidzący nas Prusak nie mógłby bardziej zjadliwej obstalować krytyki na Sienkiewicza, a zapewne w Berlinie po „Krzyżakach" cieszonoby się bardzo, gdyby takich „Korwinów" namnożyły się całe zastępy w Polsce i swą żółcią i złością doprowadziły do tego, że Sienkiewicz zaniechałby pracy.

Ów fejleton Korwina wywołał cały szereg reklamacyi i protestów w sferach literackich i artystycznych naszego grodu. Protesta te nadeszły i do nas. Myśmy długo się wahali, czy sprawę tę poruszyć, wiele bowiem przemawiało zatem, żeby pogardą milczenia zbyć taki występ nietaktowny jakiegoś niedowarzonego pióra, bo oczywiście najważniejszem było w tem wszystkiem, aby wiadomość o tym fejletonie nie doszła do Sienkiewicza. Niestety jednak w redakcyach innych pism przeważyło zdanie, że na takie wybryki niepodobna pozwalać. Oburzenie na owego Korwina wzięło górą nad taktyką milczenia; sprawa stała się głośną, mówiono o niej powszechnie zarówno w Krakowie, jak i we Lwowie, w Poznaniu jak i w Warszawie, więc dzisiaj milczeć nie ma powodu. Owszem dłuższe milczenie mogłoby być tłumaczone jako pewne godzenie się na ową zjadliwą krytykę. Z tego też powodu poruszyliśmy tę sprawę i zamieszczamy dwa wiersze, które otrzymaliśmy, jako

Odpowiedź Korwinowi.

Nie wiem kto jesteś, mój panie Korwinie,
Lecz smutną chwałą Twe imię zasłynie.
Jeśli się targasz na to, co jest chwałą
Polski — co duszą uwielbiamy całą!
Wszak naród wyżej ceni jedną kartę
Dzieła, co w oczy rzucone krzyżactwa,
Niż „purpurowe", a nie wiele warte
Dumne nastroje wrzaskliwego ptactwa,
O którem przyszłość tyle wiedzieć będzie,
Ile o muchach, co się cisną wszędzie,
I póty brzęczą zjadliwie przy skroni,
Póki ich tęga trzepaczka nie zgoni!

Sulimierczyk.

Korwinowi na przestrogę.

Twoje pióro Korwinie podejrzenie budzi,
Że się zaliczać pragniesz do rzędu nadludzi,
Bo nadludzkim wysiłkiem i chińską wymową
Starasz się w proch obalić sławę narodową.
Nie tobie hołd oddamy. Radzę między nami
Trzymaj odtąd.... nadjęzyk chiński za zębami!

Gozdawa.

List do Redakcyi.

(*W sprawie: dlaczego jest tak dużo „starych kawalerów?"*)

Wychodząc z zasady *Audiatur et altera pars*, zechce Szanowna Redakcya pozwolić mi wystąpić w obronie panien. Owóż, mojem zdaniem, nie dlatego namnożyło się tyle starych kawalerów, iż panny są źle wychowane, lecz dlatego, że panowie szukają „posagów", a nie „panien". Najlepszym dowodem tego, że szanowny obrońca kawalerów nie raczył w swoich wywodach ani razu wspomnieć o pannach bez posagu.

Tak panowie, oczy wam zasłania pewna liczba zer, poprzedzona większą lub mniejszą cyfrą. Pomijam, że często dostają się posagowcom same tylko zera, lecz panny posażne są w dodatku „tak źle wychowane", że lubią rozdawać kosze. Otóż taki „młody pan", zmęczony gonitwą za złotym cielcem, starzeje się, zniechęca, a odebrawszy kilka koszów, zostaje starym kawalerem (co, obawiam się mocno, spotkać może szanownego mojego przeciwnika). Inny ułożył już sobie z góry swoją filozofię starokawalerską, nabytą w wesołem życiu i albo żeni się z kobietą, która go zdobywa bezczelnością, albo nie żeni się wcale. Możnaby wymienić całe szeregi przyczyn starokawalerstwa — na razie wystarczy tych kilka. Powiecie może, że ciężkie czasy, bez posagu żenić się trudno. Zaprzeczam temu stanowczo. Mąż mój również nie wziął za mną majątku, a jak sam twierdzi, będąc kawalerem, miewał czasem większe dochody niż obecnie, żył licho, a choć należał do bardzo solidnej młodzieży, robił jeszcze długi. Obecnie mamy mieszkanie, złożone z trzech (nie z czterech) pokoi, urządzone mile, żyjemy przyzwoicie, bywamy nawet czasami w teatrze, na fajfie lub raucie i wystarcza nam to, co mamy. Mogę przytem zapewnić, że nie jestem bynajmniej feniksem wśród kobiet, że takich jak ja, są krocie, a długie szeregi lepszych i praktyczniejszych. Oczywiście są też kobiety, które żyją nad stan, lecz istnienie takich kobiet, to zasługa wasza, moi panowie. Ileż to razy przyglądałam się w towarzystwie wystrojonym kobiecym pawiom, otoczonym rojem hołdującej młodzieży. W salonie tym był także nieraz jakiś „Kopciuszek", który czuł, że ma podwójną dozę serca i rozumu, niż strojna lalka i smutnie spuszczał główkę. A że zbyt skromnie się przedstawiał, więc nikt mu nie szarmantował. Rozumiem was dobrze panowie. Przed ślubem chcecie mieć kobietę z pierwszej kategoryi, po ślubie z drugiej. Lecz niestety wbrew zdaniu *La donna e mobile*, kobieta zostaje sobą i rzadko się zmienia. Z mej strony mogę dać tylko dobrą radę: „szukajcie a znajdziecie", oczywiście szukajcie dobrej żony, a nie posagu.

W. R.

Z izby sądowej.

Lwów, 1 marca.

(*Trucizna zamiast miodku dziecięcego*).

Trybunał orzekający rozpatrywał wczoraj i dziś oskarżenie przeciw 26-letniemu Józefowi Witwickiemu, słuchaczowi farmacyi, 26-letniemu Bolesławowi Kohlheppowi, magistrowi farmacyi i 60 letn. Janowi Wewiórskiemu, właścicielowi apteki we Lwowie o występek przeciw bezpieczeństwu życia.

Przedmiotem oskarżenia jest następujący wypadek: Dnia 28 marca z. r. lekarz dr. Pivl przybył do apteki p. Wewiórskiego i zażądał miodku dziecięcego dla swego 5-letniego syna, chorego na żołądek. Otrzymawszy lekarstwo, dał dr. Pivl swemu dziecku spożyć około 30 gramów tego płynu. Nie był to jednak miodek, lecz ekstrakt opium; to też mimo energicznej pomocy lekarskiej, dziecko w kilka godzin później wśród strasznych cierpień umarło.

Prokuratorya państwa oskarża Witwickiego o to, że nie przekonawszy się o jakości płynu, stojącego w misce w laboratoryum aptecznem, napełnił trzy flaszki opatrzone napisem *infusum laxativum* (miodek dziecięcy), ekstraktem opium; Kohlheppa oskarża prokuratorya o to, że wydalając się z laboratoryum aptecznego, nie zabezpieczył w sposób przepisany sporządzonej przez się trucizny *extractum opii*; wreszcie aptekarzowi Wewiórskiemu prokuratorya zarzuca, że nie przestrzegał przepisów względem zaopatrzenia odpowiednimi napisami naczyń, w których sporządzano trucizny i że przetwarzanie trucizn oddawał niedoświadczonemu uczniowi bez ustanowienia nad nim odpowiedniego dozoru.

Oskarżony Witwicki podaje, że zanim napełnił flaszki, które miały napis: *infusum laxativum*, zapytał laboranta, czy w misce, na którą wskazał, mieści się to lekarstwo, a laborant, zajęty właśnie myciem flaszek, nawet nie spojrzał w tę stronę, gdzie stał Witwicki i odpowiedział potakująco.

Oskarżony Kohlhepp powołuje się na to, że gdy opuszczał laboratoryum, pozostawił w misce, gdzie było opium, łyżkę z napisem, oznajmiającym, że w misce jest trucizna. To powinno było wystarczyć za objaśnienie.

Aptekarz Wewiórski oznajmia, że zarządził wszelkie środki ostrożności i wszystkiego dopilnował. Winę wypadku ponosi — zdaniem Wewiórskiego — Witwicki, który po pięciu latach praktyki mógł wykonywać należycie poruczone mu czynności.

Poszkodowany i świadek, dr. Pivl, żąda dla siebie odszkodowania: za pogrzeb 186 K., za suknie żałobne 186 K., za leczenie żony, która ze zmartwienia rozchorowała się, 1000 K., a za ubytek zarobku lekarskiego wskutek rozgłosu 2000 K. rocznie, z zastrzeżeniem podwyższenia pretensyi tej w latach następnych.

Przesłuchano następnie owego laboranta, który tak niedbale poinformował Witwickiego, a w końcu farmaceutę Madejskiego, który dawniej pracował w aptece Wiewiórskiego. Opowiadał on, jak postępował, gdy w laboratoryum przyrządzano truciznę. Otóż wedle jego zeznania, gdy był w aptece, pilnował trucizny, a gdy opuszczał lokal, truciznę zamykał. Nauczył go tego Wewiórski, u którego łącznie z praktyką, zajęty był 11 lat. Czasem się zdarzało, że musiał pozostawić przetwór trujący na wierzchu, a wtedy ostrzegał o tem cały personal apteczny.

Następnie zeznawali rzeczoznawcy dr. Lachowicz i p. Włodzimirski co do tego, czy sposób wykonywania w aptece Wewiórskiego przetworów trujących, zgadzał się z ustawowemi przepisami.

Wyrok zapadł dziś o 1-szej w południe. Oskarżony Witwicki skazany został na 2 miesiące ścisłego aresztu z postem co dwa tygodnie. Kohlhepp i Wewiórski zostali uwolnieni. Dra Pivla z jego pretensyą o odszkodowanie odesłano na drogę prawa cywilnego.

KRONIKA.

Lwów 1 marca.

Z prasy. Spółka wydawnicza *Słowa polskiego* wydzierżawiła ten dziennik temu konsorcyum literatów i dziennikarzy, które się dotąd grupowało dokoła *Przeglądu Wszechpolskiego*, miesięcznika o kierunku nadzwyczaj skrajnym. Ponieważ dotychczasowa redakcya *Słowa polskiego*, złożona — jak wiadomo — ze skoncentrowanych demokratów, a mająca na swem czele pp. Romanowicza, Rutowskiego i Witolda Lewickiego, — nie godzi się z wspomnianym kierunkiem, jaki ma *Słowu polskiemu* nadać owo konsorcyum, przeto redakcya ta opuściła dziś gremialnie *Słowo polskie* i założyła nowe pismo pt. *Nowe Słowo polskie.*

Misya wielkopostna dla wszystkich stanów w kościele OO. Jezuitów rozpoczyna się w sobotę 1-go marca o 5-tej wieczorem, trwać będzie do 9-go marca. Codziennie 4 kazania: o godzinie 5 i 10¾ rano, o 4 i 6 wieczorem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 2 marca w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 4·30 prof. uniw. dr. Br. Dembiński: „Konstytucya Trzeciego Maja i stanowisko mocarstw europejskich wobec Konstytucyi."— W poniedziałek dnia 3 marca w Zakładzie chemicznym (Długosza 6) o godz. 5 prof. uniw. Jagiellońskiego dr. W. Czermak: „Podania o początkach Polski w świetle badań naukowych."— W Zakładzie fizycznym (Długosza 8) o godz. 7·30 dr. E. Romer: „Stolice Europy (Rzym, Petersburg, Bruksela)". — Następne wykłady prof. dr. W. Czermaka odbędą się we środę 5 bm., we czwartek 6 bm., w poniedziałek 10 b. m., we środę 12 b. m., we czwartek 13 b. m.

Sprawa adw. dra Chmurskiego. O zbiegłym z Krakowa adwokacie drze Chmurskim donosi *Czas* następujące szczegóły: Dr. Serafin Chmurski jest synem cenionego mieszczanina krakowskiego, który miał w Krakowie pierwszorzędny warsztat stolarski. Zły stan interesów dra Chmurskiego znany był już od pewnego czasu instytucyom finansowym. Niektóre odmawiały mu też w ostatnich miesiącach eskontowania weksli, mimo podpisów żony, mającej osobisty majątek. Osoby prywatne wszakże chętnie mu udzielały pożyczek, znając go, jako człowieka bardzo oszczędnego. Wprawdzie dr. Chmurski odbywał dłuższe podróże za granicę, do Włoch, do Paryża itd., ale nie mogły go one zrujnować wobec jego majątku, obliczanego powszechnie co najmniej na 400.000 koron. Dr. Chmurski był właścicielem kamienicy w Krakowie przy ulicy Poselskiej, przedstawiającej wartość około 160.000 koron, a żona jego jest właścicielką kamienicy przy ul. Szczepańskiej. Kamienica ta należała dawniej do jej ojca, zamożnego piekarza Merkerta. Było nadto wiadomem, że dr. Chmurski był właścicielem majątku ziemskiego w Królestwie z pięknym dworem, że w ostatnich czasach otrzymał blisko 100.000 marek, wypłaconych mu, jako abezpieczony kapitał, po śmierci hr. Sobiesława Mieroszowskiego; był bowiem w posiadaniu policy asekuracyjnej, opiewającej, że wypłata kapitału ma nastąpić na nazwisko okaziciela. Nic też dziwnego, że kredyt stał mu otworem. Czerpał też z niego obficie, a na wekslach figurowały podpisy żony i jednego z tutejszych lekarzy, będącego właścicielem realności.

Przewidują, że wiele osób, wskutek udzielania drowi Chmurskiemu kredytu, poniesie wielkie straty. Wczoraj jedna z obywatelek krakowskich zgłosiła w sądzie pretensyę do dra Chmurskiego w kwocie 30.000 K.

Wiadomości urzędowe. Notaryusz Franciszek Szelewski przeniesiony został z Grzymałowa do Przemyślan. — Substytut kancelaryi notaryalnej p. Piszka we Lwowie Wojciech Mayer zamianowany został notaryuszem w Grzymałowie. — X. Wojciech Biela z Sambora zamianowany został katechetą seminaryum nauczycielskiego w Krośnie.

Zaręczyny. We czwartek w pałacu sejmowym u państwa marszałkostwa odbyły się zaręczyny panny Maryi Jełowickiej, kuzynki hr. Andrzejowej Potockiej, z ks. Adamem Lubomirskim z Równego. Ślub młodej pary odbędzie się w czerwcu.

Hr. Józef Potocki ma się względnie dobrze. Lekarze uznali, że na razie nie ma potrzeby myśleć o amputacyi nogi i mają nadzieję, że wogóle uda się nogę uratować. Kulę i wszystkie części pogruchotanej kości lekarze już wyjęli.

Dr. Ludwik Ćwikliński zamianowany został radzcą sekcyjnym w ministerstwie oświaty z tytułem i charakterem szefa sekcyi — w miejsce dra Płażka, obecnego wiceprezydenta kraj. Rady szkolnej. Nominacya dra Ćwiklińskiego jest już urzędowo ogłoszona.

Bracia Tercyarze św. Franciszka, utrzymujący we Lwowie przytulisko Brata Alberta, będą kwestowali jutro i w dniach następnych w śródmieściu i w I dzielnicy od godzinie 1—5. Oprócz jałmużny w pieniądzach pożądane są: odzież, bielizna, obuwie, jakoteż wszelkie resztki i nieużytki domowe.

Najkolei Borki wielkie-Grzymałów przywrócono dziś ruch pociągów.

Z teatru. Panna Bel Sorel wystąpi jutro w „Trawiacie" w swej najlepszej i popisowej partyi Violetty — jej partnerem będzie p. Mikołaj Lewicki, który wystąpi gościnnie w partyi Alfreda. Inne partye w dawnej obsadzie.

Na jutrzejsze popołudniowe przedstawienie daną będzie wielce popularna sztuka „Kierownik szkoły" z udziałem najlepszych sił naszego dramatu. W poniedziałek przedstawioną zostanie Schnitzlera „Bajka" z p. Kamińskim w popisowej roli.

Z opery Skirmunta „Pan Wołodyjowski" odbywają się codziennie próby przygotowawcze pod kierunkiem p. Spetriny i kompozytora. W przedstawieniu tego pięknego dzieła wezmą udział panie Bohuss, Ruszkowska, pp. Drzewiecki, Ludwig, Szymański, Jeromin i Paszkowski.

Panna Bel Sorel kończy już w przyszłym tygodniu swą gościnę na naszej scenie.

„Wiedza i życie w XIX wieku". Wczoraj mówił p. Jan Kasprowicz o poezyi w XIX stuleciu. Nie starał się on wcale o wyczerpanie materyału na wzór historyków literatury, nie wyliczał też najwybitniejszych poetów lub najwybitniejszych utworów. Cały jego wykład miał na celu wyjaśnić, jaka jest według zdania prelegenta właściwa niezmienna istota wszelkiej prawdziwej poezyi. Ma nią być chęć i zdolność do wykroczenia po za granice świata realnego, przeczuwanie ducha w oderwaniu od zmysłowych objawów. Ponieważ zaś ogół nie dopatruje się i nie szuka tego właśnie w poezyi, przeto częstokroć największe i najgłębsze utwory są mało znane i niedocenione. Tak np. ma się rzecz z „królem Duchem" Słowackiego.

W związku z tem pojmowaniem poezyi jest także zdanie, że postępu w dziedzinie poezyi nie ma, że jest ona co do najistotniejszej swej treści zawsze tem samem, a różni się tylko w rozmaitych epokach cechami drugorzędnemi. Prelegent cytował niektóre ustępy z literatury najdawniejszych czasów, z indyjskiej „Mahabbaraty", z babilońskich napisów klinowych i zestawiał je czy to z opisami bitew u Sienkiewicza, czy też z utworami naszych najmłodszych autorów, jak Langego, aby wykazać, że w dziedzinie poezyi „nie ma nic nowego pod słońcem". W trakcie swych wywodów wspomniał p. Kasprowicz bez względu na porządek chronologiczny o rozmaitych poetach XIX stulecia, jako tych, w których najwyraźniej przejawia się to, co jego zdaniem jest w poezyi najważniejszego, owa tęsknota do „absolutu" i odczuwanie go w zjawiskach realnych.

Z polskich poetów wymienił Słowackiego Krasińskiego i Mickiewicza, z obcych Goethego, który wprawdzie powiedział, że nie chce innej sztuki, jak tej, która się odnosi do świata realnego, ale który zdaniem prelegenta w II części Fausta musiał uledz rozpierającej go potędze dążenia do oderwania się od świata realnego, dalej romantyka niemieckiego Novalisa, Anglików Byrona, Shelleya, Swinburne'a, Browninga, Francuzów Alfreda de Vigny, Verlaine'a, Belgijczyka Maeterlincka, Włocha Leopardiego. Oczywiście nie miało to być wyliczenie wyczerpujące. Najbardziej wynosił prelegent Shelleya, a Słowackiego w „Królu Duchu".

O najnowszym kierunku w poezyi polskiej prelegent nic nie mówił, z powodu, że poeci ci są obecnie w pełni swej siły twórczej, a zatem nie można ich w całości zaliczać do wieku XIX. Zaznaczył tylko, że nie ustępują oni wcale współczesnym poetom zagranicznym a nawet pod niejednym względem ich przewyższają, przedewszystkiem pod względem swej szczerości.

Publiczności zebrało się wiele, przeważnie pań. Wykład nagrodzono hucznymi oklaskami.

Katastrofy tramwajowe w Wiedniu. W Wiedniu istnieje tramwaj elektryczny dopiero od niedawna roku, to też często jeszcze zdarzają się tam na torze tramwajowym nieszczęśliwe wypadki, ponieważ publiczność wiedeńska nie przywykła jeszcze do szybkiego usuwania się z pobliża nadjeżdżającego tramwaju elektrycznego. Ale wprost już fatalnym był dzień onegdajszy. Zaznaczył się on aż pięcioma wypadkami, których skutki są bardzo poważne, albowiem dwie osoby zostały przez tramwaj zabite, a kilka odniosło ciężkie rany. Mianowicie: Na Favoritenstrasse tramwaj najechał na przechodzącą przez tor 69-letnią zarobnicę Abrendową wraz z czteroletnim wnukiem. Chłopak został zabity, a Abrendowa odniosła ciężkie skaleczenia. Na Taborstrasse najechał tramwaj na 32-letnią Magdę Krejet i zabił ją na miejscu. Na targowicy zbożowej najechał tramwaj na jednokonkę; woźnica spadł z kozła i pokaleczył się. Na Opernringu do-

stała się pod wóz tramwajowy guwernantka Wlcek i odniosła niebezpieczne rany. Na ulicy uniwersyteckiej zderzył się tramwaj z wozem ciężarowym tak gwałtownie, że wóz się przewrócił, a konie się pokaleczyły. Przeciwko woźnicom tych wozów tramwajowych wdrożono śledztwo karne.

W Colosseum jest znów zupełnie nowy, bardzo zajmujący program widowisk.

„Robotnik zamówienia". W Warszawie urządzono teraz wystawę prac p. Pankiewicza, bardzo zdolnego malarza i akwafordzisty. Należy on do młodych, więc wszystko, co się zalicza do obozu modernistycznego pieje hymny uwielbienia na jego cześć i wynosi go pod niebiosa, lubo niezaprzeczenie jego talent zasługuje na wielkie uznanie. Na naszej wystawie sztuk pięknych jest teraz także kilka akwafortów Pankiewicza, więc kto chce poznać jego sposób roboty, może z nich mieć pojęcie o jego talencie. Wszystko to jednak mówimy mimochodem, głównie nam bowiem idzie o zaznaczenie, do jakiego to przewrotu pojęć w sztuce dochodzimy w dzisiejszej dobie. Dotąd uważanem było naprzykład, że pierwszym obowiązkiem portrecisty jest oddanie podobieństwa.

Tymczasem teraz panowie młodzi uważają, że to jest wcale niepotrzebne. W jednej z recenzyi o wystawie Pankiewicza czytamy bowiem następujące słowa: „W portrecie—Pankiewicz nigdy prawie nie jest robotnikiem zamówienia, ale zawsze wynajduje sobie jakieś zadanie artystyczne, *zupełnie niezależne od życzeń osób portretowanych* i to właśnie stawia go wysoko ponad szeregiem pospolitych fabrykantów portretu, których imię jest legion. Typowym jest naprzykład portret damy z dziewczynką, będący jednocześnie eksperymentem światła. Nawet w głowie dziewczynki bierze artysta inną trudność: uśmiech. Kto wie, jak trudne są wogóle portrety dzieci, tego nie zdziwi trochę sztuczny charakter owego uśmiechu".

Nowoczesny malarz z talentem nie powinien być zatem „robotnikiem zamówienia", lecz przedewszystkiem robiąc czyjś portret, powinien sobie postawić za zadanie przeprowadzenie jakiegoś kolorystycznego eksperymentu. Ten malarz, który tylko dba o podobieństwo portretu jest zwykłym „kiwaczem" i „robotnikiem zamówienia". Taki zaś, który jest wyższy duchem, nadczłowiek, ten o podobieństwo nie dba, a tworzy portret z eksperymentami. Przy zamówieniu więc portretów trzeba będzie pytać malarza: czy szanowny pan jest robotnikiem zamówienia, czy nie? — Jeżeli nie, jest to niebezpiecznie powierzać mu malowanie portretu.

Sada Yacco, znakomita artystka dramatyczna japońska, przybywa z swą trupą do Lwowa w przyszłą sobotę i da w *Colosseum* dwa przedstawienia: Jedno w przyszłą niedzielę po południu i drugie w przyszły poniedziałek wieczorem. Na przedstawienia te można z góry nabywać bilety, a osoby z prowincyi mogą je zamawiać listownie, nadsyłając równocześnie pieniądze. Loża kosztuje 30 zł., fotel 3 zł.

Bankructwo. Sąd obwodowy przemyski otworzył konkurs do majątku kupca Samuela Schwebera w Przemyślu. Komisarzem konkursowym zamianowany jest radzca sądu Szechowicz, a tymczasowym zarządzcą masy adwokat dr. Tauber w Przemyślu.

Bezeceństwa radykałów hiszpańskich Siostra warszawskiego nauczyciela szermierki, p. Juliana Michaux, przed dwoma laty wyszła za mąż za inżyniera D., który obecnie jest dyrektorem fabryki chemicznej w mieścinie hiszpańskiej Sabadell, położonej o 20 kilometrów od Barcelony. Matka szermierza (wdowa po poecie Mironie), zatęskniwszy za jedyną córką, przed trzema miesiącami opuściła Warszawę i osiadła w Sabadell. Trzeba trafu, że mieścina ta od pierwszych chwil wybuchnięcia zaburzeń stanowi główne centrum burzy rewolucyjnej, a rodaczki nasze w literalnem tego słowa znaczeniu są skazane na wąchanie prochu. Obie panie prawie codziennie nadsyłają panu M. w Warszawie opisy scen, jakich są świadkami. Oto dwa z tych listów:

Dnia 18 lutego. Mamy ogólne bezkrólewie w Sabadelli. Palą kościół Maryssów, prawie że wprost naszych okien, plądrują całe ich mieszkanie, oknami wyrzucają, co tylko się da: ornaty, kielichy, obrazy, fortepian — i wszystko to palą na stosie. Nie ma wody w wodociągach, elektryczności, żadnego dowozu żywności!

Dnia 19 lutego. W dwadzieścia cztery godzin po zażądaniu z Baresli wojska, przybyło 200 żołnierzy bosych! Na 10 obutych w łapcie, 6 ma łapcie dziurawe bez skarpetek. Pewno chleba nie będzie. Spodziewamy się strasznych rzeczy. Mają palić klasztor Jezuitów. Co to znów będzie za noc. W Barcelonie i Maurezie masa zabitych.

Poczty mimo to funkcyonują w Hiszpanii prawidłowo. List wysłany z Sabadell dnia 19 lutego był już dnia 24 lutego w Warszawie.

Zmarli. W Berlinie margrabia Zygmunt Wielopolski, lat 69. — W Krakowie Kazimiera z Jasieńskich Zawistowska, żona właściciela dóbr; Adolf Wagner, porucznik 11 pułku ułanów, lat 34. — W Czerniowcach Eufrozyna z Bendellów baronowa Capri, żona właściciela dóbr, barona Mikołaja Capri, lat 28.

Ofiary. Na ubogich chłopców z Poznańskiego otrzymaliśmy od N. N. z Radomyśla 1 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 5 R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

W wagonie.

Konduktor. Pan dokąd jedzie?

Gapski. Ja... do narzeczonej.

Z chwili. Pewien krytyk muzyczny pisze w sprawozdaniu, że śpiewaczka panna X *ma technikę jednostronną*. Czego naprawdę chce ten krytyk? i jaką technikę drugostronną może mieć na celu?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Życie publiczne" (La vie publique) komedya w 4 aktach E. Fabre.— W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. po raz VIIImy „Kierownik szkoły" kom. w 3 ak. O. Ernsta. Wieczorem o godz. wpół do 8mej „Traviata" opera w 4 akt. Verdiego. Występ Bel Sorel i M. Lewickiego. — W poniedziałek po raz IVty „Bajka" sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera. — We wtorek po cenach zniżonych po raz IV „Urwasi". Rozpoczenie „Jaś i Małgosia". — We środę po raz IIgi „Życie publiczne". — We czwartek „Manon" opera w 4 aktach Masseneta. Występ Bel Sorel.

Znany dom bankowy p. M. Jonasza przeniesiony został do domu l. 2, ul. Trzeciego Maja I piętro **nad Musiałowiczem**.

Literatura i sztuka.

* **Koncert**, urządzony na cel dobroczynny staraniem komitetu pań, odbył się wczoraj w sali Domu Narodnego. Wzięły w nim udział same doborowe siły amatorskie naszego grodu. Więc naprzód usłyszeliśmy p. Emmę Wolfshalównę, młodziutką wiolinistkę. Niezwykle utalentowane to dziecko grało sonatę Händla, *adagio* z koncertu Mendelssohna, *Bourrée* Riesa, romans Beethovena, taniec hiszpański Sarasatego, a więc utwory przedstawiające poważne trudności tak pod względem technicznym, jak i intelektualnym i zadziwiła słuchaczy siłą tonu, rozmaitością smyczkowania, doskonałem odczuciem i nader pokaźną techniką lewej ręki. Zyskała nader serdeczne oklaski, które zmusiły ją do naddatków.—Z kolei poznaliśmy grę doskonałą pianistki pani Julii Lewickiej, małżonki redaktora dra Witolda Lewickiego, byłego posła do Rady państwa i naczelnego kierownika *Słowa Polskiego.*

P. Lewicka posiada znakomitą technikę, wielką inteligencyę w grze, ogromne zasoby uczucia i poezyi, ogromną siłę, biegłość i zupełnie czyste rzuty. To też wieńczono ją salwami oklasków i zmuszono do naddatków. Wreszcie wystąpiła panna Pilarska, znana już zaszczytnie z estrady koncertowej amatorka i nieznany zupełnie dotąd p. Bronisław Wysocki, obdarzony ładnym głosem barytonowym.

Program koncertu był bardzo dobrze zestawiony, a żałować tylko wypada, że publiczność nielicznie się zebrała.

* **Orędownik jedności i oświaty.** Do szeregu poczciwych wydawnictw ludowych, mających podnosić ducha religijnego i pobożności, przybywa nowe, którego podjął się kapłan polski, osiadły od dawna w Rzymie. — Oto X. Jan Malarz w Rzymie, rozpoczął od grudnia r. z. wydawać miesięczne pisemko religijne illustrowane p. t. „Orędownik jedności i oświaty". Celem tego wydawnictwa jest przypominanie wiernym zasad chrześcijańskich, zgodnych z nauką Kościoła katolickiego. Każda taka książeczka miesięczna jest właściwie osobnym modlitewnikiem, zawiera bowiem i sposób nabożnego słuchania Mszy św. i jeden z psalmów i wiązankę modlitw, nadających się do uroczystości, przypadającej w danym miesiącu. Nadto podaje ona życiorys jednego ze świętych, tudzież treściwie zestawioną Kroniczkę kościelną. — Co miesiąc wychodzi jedna książeczka, obejmująca 32 stronic druku i kilka ilustracyi, a cena jej wynosi tylko 5 centów czyli 10 halerzy wraz z przesyłką pocztową. Można także prenumerować z góry cały rocznik za 1 koronę 20 halerzy. — Adres wydawcy jest X. Jan Malarz, Rzym (Roma, Italia) via Vespasiano 69.

Galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Przed otwarciem dzisiejszego posiedzenia jawnego odbyły się bardzo ożywione obrady poufne delegatów, a dotyczyły głównie odbyć się mających wyborów dwóch członków dyrekcyi i dwóch członków rady nadzorczej.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego postawił del. Żurowski wniosek, aby zgromadzenie uchwaliło na budowę kościoła św. Elżbiety we Lwowie datek w kwocie 3.000 koron. Zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie ten wniosek.

Przystąpiono do porządku dziennego. Pierwszym jego punktem był wybór dwóch członków dyrekcyi w miejsce pp. Franciszka Rozwadowskiego i Rafała Łępkowskiego, którym skończyło się sześciolecie.

Del. Komornicki wnosi, aby pp. Rozwadowskiego i Łępkowskiego wybrano ponownie.

P. Łępkowski oświadczył jednak, że wobec podeszłego wieku nie może przyjąć ponownego wyboru, prosi więc, aby zgromadzenie wybrało kogo innego.

Przewodniczący p. Gorayski oddał hołd zasługom p. Łępkowskiego, położonym dla Towarzystwa. To samo uczynił prezes Dyrekcyi dr. Kraiński i wyraził żal, iż tak sumienny i gorliwy pracownik opuszcza dyrekcyę.

Del. Komornicki stawia nagły wniosek, ażeby zgromadzenie w uznaniu 27-letniej gorliwej pracy p. Łępkowskiego dla Towarzystwa przyznało mu dożywotnią emeryturę w wysokości wszystkich obecnych jego poborów.

Zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło ten wniosek.

Przystąpiono do wyboru dwóch członków dyrekcyi.

P. Franciszek Rozwadowski wybrany został ponownie 68 głosami na 72 głosujących.

W miejsce p. Rafała Łępkowskiego wybrany został dyrektorem p. Jan Vivien 41 głosami na 72 głosujących. (Drugi kandydat hr. Klemens Dzieduszycki otrzymał tylko 30 głosów).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 lutego.

(Z.). Zapotrzebowanie gotówki dla celów giełdowych na ultimo jest i w tym miesiącu bardzo nieznaczne. Dziś np. zgłoszono w tutejszych kantorach banku austro-węgierskiego nowych weksli do eskontu wszystkiego za 3 miliony koron. Na otwartym targu nie mógł dziś bank austro-węgierski zeskontować żadnego wekslu, gdyż nie chciał liczyć mniejszego procentu jak 3%, a były firmy prywatne, które eskontowały pierwszorzędne weksle na 2½%. Kurs rent podniósł się i dzisiaj. Za czteroprocentową austryacką płacono 99.05, za węgierską 97.40. O konwersyi węgierskiej coraz głośniej mówią na giełdzie i pochłania ona niemal w zupełności uwagę sfer giełdowych. Nie mogą one wprost doczekać się tej chwili, w której ogłoszony zostanie prospekt tej miliardowej operacyi. Zdaje się, że grupa Rotszyldowska czeka na to, ażeby kurs 4-procentowej renty węgierskiej jeszcze więcej zbliżył się do pari, a w każdym razie by przekroczył 98. Akcye kredytowe były i dziś przedmiotem ożywionej spekulacyi i to nietylko na tutejszym, ale także na berlińskim targu. Giełda tak nie chce obecnie psuć nastroju zwyżkowego, potrzebnego dla pomyślnego przeprowadzenia konwersyi węgierskiej, że przeszła nawet do porządku dziennego nad ogłoszonym właśnie nowym projektem o handlu terminowym zbożem, który nakłada wprost drakońskie kary na spekulacyę giełdową w zbożu i w innych warunkach wywołałby i na giełdzie pieniężnej niesłychane oburzenie.

Z Pragi donoszą, że bilans banku „Ziwnostenska" za rok ubiegły wykazuje czysty zysk w sumie 2,248.620 koron, o 450.447 koron mniejszy od zeszłorocznego. Wobec tego akcyonaryusze otrzymają tylko 7% dywidendy, podczas gdy w roku ubiegłym otrzymali 8%. W rubryce wydatków tego banku pierwsze miejsce zajmują podatki. Ciężar ten rośnie z każdym rokiem, w roku ubiegłym np. musiał bank „Ziwnostenska" zapłacić o 83.000 koron więcej podatku, niż w roku 1900. Ogółem pochłonęły same podatki 672.000 koron, czyli 3½% całego kapitału akcyjnego, a 30% wykazanego czystego zysku.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 703.50, węgierskie 720.00, Anglobanki 285.25, Uniony 572.00, Bankvereiny 466.50, Länderbanki 433.75, Ludwiki 423.00, Czerniowieckie 567.00, Elbethale 470.50, Renta papierowa 101.70, srebrna 101.45, austryacka złota 120.85, austr. renta wal. kor. 99.05, węgierska złota 120.15, węgierska renta wal. kor. 97.40, dukat 11.32, 20-franków 19.07—, 20-markówka 23.44—, ruble 2.54—

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 28 lutego. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima, 8.90 — 9.—, średnia 8.70 do 8.80, żyto prima 6.75—6.80, średnie 6.60 do 6.70, jęczmień browarny 6.50 — 7.25, pastewny 5.50 — 5.75, owies dworski 7.00—7.25, chłopski 6.75 do 6.90, kukurydza prima 6.10 do 6.25, średnia 5.90 do 6.00, rzepak zimowy 13.75 do 14.—, len 12.50 do 12.75, siemie 9.50 do 9.75, koniczyna czerwona prima 53.00 do 61.00, średnia 48.— do 52.—, biała prima 65.— do 100.—, średnia —.— do —.— szwedzka 50.— do 70.— Tymotka 30.— do 36.—, anyż płaski —.— do —.— okrągły —.— do —.—, groch do gotowania 8.50 do 12.—, pastewny 7.50 do 8.—, bobik koński 6.00 do 6.25, wyka 8.— do 8.50, otręby —.— do —.—, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 124.50 do 124.75, bez podatku 34.50 do 35.—, stacye Tarnopol-Brody 32.50 do 32.75, stacye Sokal-Jarosław 33.— do 33.25, stacye Husiatyn-Stanisławów 32.— do 32.25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 28 lutego.

W handlu zbożowym panuje obecnie usposobienie spokojne. Ceny pszenicy i żyta trzymają się stale, ponieważ wobec ograniczonego ofiarowania, sprzedający do ustępstw nie mają powodu, zwłaszcza, że wszystko, co się pojawia na targach, chętnych znajduje nabywców. W jęczmieniu obroty bardzo małe przy cenach niezmienionych. Owies poszukiwany.

Płacono: pszenicę białą od 9.25 do 9.65 K., czerwoną 9.20 do 9.50; żółtą 9.20 do 9.50 K., żyto 7.35 do 7.70; jęczmień browarny 6.85 do 7.35 koron; na paszę 6.00 do 6.35 K.; owies 7.30 do 7.75 K., rzepak —.— do —.— K., konicz czerwony —.— do K., biały —.— do —.— K., kukurydza —.— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 1 marca. Rząd poniósł znowu klęskę w komisyi celnej. Komisya ta obradowała wczoraj nad cłem na kukurydzę, które projekt rządowy oznacza w kwocie 3 marek. Agraryusze żądali podwyższenia cła na 5 m., socyaliści domagali się zupełnego zniesienia tego cła. Ostatecznie przyjęto wniosek agraryuszy. Następną pozycyę ceł na niewymienionione w poprzednich paragrafach rodzaje zboża, przyjęto podług projektu rządowego w cyfrze 1½ m. Obradowano z kolei nad cłem od słodu. Podług projektu rządowego, cło od słodu, wyrobionego z jęczmienia ma wynosić 6 m., a od słodu, wyrobionego z innych rodzajów zboża 9 m. Agraryusze wnieśli podwyższenie cła na 9½ od słodu z jęczmienia, a na 11 m. z innych gatunków zboża, oraz ustanowienie cła minimalnego. Reprezentant rządu zwalczał ten wniosek i uzyskał tyle, że komisya odroczyła głosowanie do wtorku.

Waszyngton 1 marca. Wczoraj o 1 z południa złożył ks. Henryk pruski wizytę w Białym Domu prezydentowi Rooseveltowi, jego małżonce i córce Alicyi. Przyjęto go w sali „błękitnej". Następnie odbył książe Henryk w towarzystwie prezydenta Roosevelta konną przejażdżkę.

Wiedeń 1 marca. *Fremdenblatt* donosi: Jeżeli nie zajdzie dziś coś niespodziewanego, to jutro spodziewać się należy podpisania konwencyi na konferencyi cukrowej w Brukseli. Podstawą konwencyi jest: 1) zniesienie wszelkich pośrednich i bezpośrednich premij z dniem 1go września 1903, 2) równoczesne zniesienie ceł importowych na cukier na jednolitą kwotę 6 franków, 3) pobieranie ceł represyjnych na cukier pochodzący z państw, któreby dalej udzielały premii eksportowych. Być może, że zostanie także przyjętą klausula, aby w razie nadzwyczajnego spadku ceny cukru, zapobiegać masowemu napływowi obcego cukru do państw reprezentowanych na konferencyi. Rząd austryacki zakomunikował rządowi węgierskiemu gotowość zgodzenia się na te wnioski. Jeżeli także rząd węgierski, co jest bardzo prawdopodobne, zgodzi się na nie, to zastępcy Austro-Węgier w Brukseli dziś jeszcze upoważnieni zostaną do podpisania jutro konwencyi.

Madryt 1 marca. W Izbie deputowanych wniósł poseł barceloński Robert interpelacyę w sprawie ostatnich zajść. Zaznaczył on, że przesilenie jest ogólne, że rozruchy robotnicze w Barcelonie były ruchem socyalno-rewolucyjnym, że odpowiedzialność spada na rząd, który powinien był zająć się gruntowną reformą i polepszeniem doli robotników. — Następnie przemawiał minister spraw wewnętrznych, broniąc stanowiska rządu. Zanim wybuchły rozruchy w Barcelonie, rząd poczynił środki zaradcze i interweniował między pracodawcami a robotnikami. Co do utrzymania bezpieczeństwa publicznego rząd spełnił w zupełności swój obowiązek.

Petersburg 1 marca. Z powodu zajść na uniwersytecie w Moskwie skazano 250 studentów i innych osób w drodze policyjnej na areszt od tygodnia do 3 miesięcy.

Londyn 1 marca. W Izbie gmin odczytał reprezentant rządu depeszę Kitchenera z doniesieniem o operacyach wojennych, przedsięwziętych z powodzeniem koło Harrysmith. 600 Boerów padło lub dostało się do niewoli, między tymi syn i sekretarz De Weta. Depesza nadmienia, że sukces ten przyszedł bardzo w porę, bo właśnie w rocznicę walki pod Majubahill.

Bruksela 1 marca. Wiadomość, jakoby konferencya cukrowa odrzuciła propozycyę Austryi i Niemiec w sprawie stopniowego zniżania ceł importowych, nie potwierdza się. Sprawa ta nie jest jeszcze załatwiona, lecz toczą się rokowania, z dobrymi widokami powodzenia.

Kraków 1 marca. Sprawę zbiegłego adwokata Chmurskiego odstąpiła dyrekcya policyi prokuratoryi państwa. Chmurski pozostaje pod zarzutem oszustwa i bankructwa. Żona adwokata przyznała, że podpisała weksle tylko na 10 tysięcy koron, na wekslach zaś na 60 tysięcy koron podpis jej jest sfałszowany. Do sądu nadchodzą nowe prośby o nakazy zapłaty wekslowej.

Barcelona 1 marca. Władze otrzymały wiadomości, że odbyły się tajne zgromadzenia, których celem było ponowne ogłoszenie powszechnego strejku. Zarządzono stosowne środki, aby temu zapobiedz. Robotnicy metalurgiczni usiłują ciągle jeszcze powstrzymać innych robotników od podjęcia pracy i żądają, aby wpierw wypuszczono na wolność wszystkie osoby aresztowane z powodu ostatniego strejku.

Kraków 1 marca. Mieszczaństwo tutejsze obchodzi dziś uroczyście jubileusz papieski. O 10ej rano odbyło się w kościele Dominikanów nabożeństwo, które odprawił ks. biskup Nowak. Kościół wypełniły cechy, „Sokół", prezydyum miasta i liczna publiczność. Kazanie wygłosił ks. Wróblewski T. J. — Po nabożeństwie ruszył pochód do sali cechu rzeźnickiego, gdzie prezes Koła mieszczańskiego p. Kosobudzki zagaił zebranie. Po szeregu innych przemówień zakończyła się uroczystość podpisaniem adresu do Papieża.

Paryż 1 marca. Biuletyn lekarski stwierdza, iż rany, jakie odniósł Waldek-Rousseau we wczorajszym wypadku, zagoją się za parę tygodni. (Na powóz, którym jechał Waldeck-Rousseau, wpadł tramwaj, zabił konia, powóz zdruzgotał, a prezydent ministrów mocno został pokaleczony na rękach, nogach i głowie. *Przyp. Red.*)

Kraków 1 marca. Sąd krajowy wyższy, przychylając się do zażalenia prokuratoryi państwa, zmienił uchwałę sądu krajowego karnego w Krakowie, jako trybunału prasowego, i zatwierdził konfiskatę dzieła „Legendy" Niemojewskiego.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 1 marca. Książę L. Ghika, G. J. Grigorca i L. Rossetti z Jass. Hr. J. Sobański z Krakowa. F. Domaradzka z Wołynia. K. Stephanowicz z Baraniec. F. Wiśniewski ze Szczawnicy. L. Urbań z Budapesztu. W. Truskolaski z Płonny. R. Kownacki z Czarnicy. M. Naimski z Zatora.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 1 marca. Hr. A. Tyszkiewicz z Brodów. S. Chomicki i dr. Piątkiewicz z Tarnopola. Fr. Stanek z Wiszenki. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. Dr. Fischler z Krakowa. J. Sichermann z Budapesztu. B. Osuchowski z Turki. M. Frankowski z Radziwiłłowa. M. Wejda z Parkasza.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 1 marca. O. Horodyska ze Strzelisk. K. Kraiński z Perespy. A. Abgarowicz z Bratyszowa. F. Kaspar i C. Guszmann z Budapesztu. K. Udrycki z Mostów wielkich. O. Kostańska z Przemyśla. K. Świdzińska z Horodyszcza. J. Pokorny ze Stanisławowa. Z. Wasilewski z Warszawy. Z. Morawski, K. Weiner, J. Schuster, K. Gottliber i Z. Friedrich z Wiednia. G. Nowosielecki z Krosna. H. Haszlakiewicz z Tehlowa. P. Studziński z Krakowa. L. Wybranowski z Czortkowa. D. Kostańska z Przemyśla. K. Dorożyński z Tarnopola. W. Kańska ze Skoryk. K. Younga z Lipowiec. K. Guszkowski ze Stryja. P. Sulimirski z Kaukazu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Zalecamy podręczniki naukowe **Plato von Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej, a gruntownej nauki **języków obcych bez pomocy nauczyciela**, które świeżo wyszły z druku, a mianowicie:

„Samouczek Polsko-Francuski," kurs niższy, wydanie V-te po złr. 1.80 — kurs wyższy, **wydanie III-cie powiększone o 4 arkusze handlowych korespondencyj polsko-francuskich bez podwyższenia ceny** po złr. 4.80. **„Samouczek Polsko-Ruski"** i zarazem **„Rusko-Polski"**, kurs niższy, wydanie III-cie po złr. 2.10, kurs wyższy, wydanie II-gie po złr. 2.70.

„Samouczek Polsko-Niemiecki," kurs wstępne **(Elementarz)** wydanie XVI-te po ct. 8, 18, 36 i 60; — kurs niższy, **wydanie XX-te pamiątkowe, powiększone o $\frac{1}{14}$ część**, w którem dodano: memorandum, spis wyrazów najpotrzebniejszych, z objaśnieniem wymowy i akcentowania tychże; wzory listów niemieckich i poemata — **bez podwyższenia ceny** po ct. 90 — **kurs wyższy**, **wydanie X-te** po złr. 2.40.

Że podręczniki Reussnera, szczególnie **„Samouczek Niemiecki"**, odznaczają się nadzwyczajną łatwością, praktycznością i użytecznością swoją wyświadczają wielkie usługi młodzieży i wogóle zwolennikom obcych języków od lat przeszło 22-ch, o tem świadczyć może przeszło 200.000 zwolenników jego metody, czyli uczniów pośrednich, posiłkujących się jego podręcznikami, wzrastających liczebnie rok rocznie i przeszło 2.000 jego uczniów osobistych, zajmujących już wybitniejsze stanowiska w różnych warstwach społeczeństwa, wyrażających mu swą wdzięczność i uznanie ustnie i pisemnie.

Podręczniki Reussnera, obejmujące wszelki kompletny materyał naukowy, podany gotowy pod rękę, są równocześnie najtańsze. Można się o tem przekonać np. na kursie I-ym „Samouczka Polsko-Niemieckiego", obejmującego 90 lekcyj, a kosztującego tylko ct. 90, według którego jedna lekcya bez nauczyciela kosztuje zaledwie ct. 1. — Czyż może być jeszcze tańsza nauka? — Samouczek Angielski", kurs I-y, wydanie IX-te i „Powiastki Polsko-Niemieckie" Reussnera, wydanie V-te — są w druku.

Główna sprzedaż w księgarni Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

Za współczucie w tak ciężkiej chwili i oddanie ostatniej posługi ś. p. Ojcu naszemu **Wacławowi Grabińskiemu** wszystkim przyjaciołom i znajomym serdeczne „Bóg zapłać".

Rodzina.

Wiedeń 1 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18.45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabo) 38.75.

Berlin 1 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85.25. Spirytus 00.00.

Paryż 1 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101.42. Mąka („Fleur de Paris") 25.75.

Frankfurt 1 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 221.40. Koleje państwowe 000.00. Alpiny 000.00. Disconto 196.50. Laura 000.00.

Wiedeń 1 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9.43—9.44, na maj-czerwiec 9.47—9.48, na jesień 0.00—0.00; żyto na wiosnę 7.72—7.73, na majczerwiec 7.73—7.74, na jesień 0.00—0.00, kukurudza na maj-czerwiec 5.55—5.56; na czerwiec-lipiec 0.00—0.00, na lipiec-sierpień 0.000—0.00; owies na wiosnę 7.88—7.90, na maj-czerwiec 7.52—7.54, na jesień 0.00—0.00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12.85—13.00. Olej rzepakowy na kwiecie-maj 0.00—0.00. — Tendencya: żyto pewnie, resztą słabo. Pogoda: piękna.

Budapeszt 1 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 9.35—9.36, na październik 8.28—8.29; żyto na kwiecień 7.54—7.55, na październik 6.88—6.89; owies na kwiecień 7.64—7.65, na październik 6.27—6.28; kukurudza na maj 5.25—5.26, na lipiec 5.39—5.41. Rzepak na sierpień 12.40—12.50. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: łagodnie.

Wiedeń 1 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	265.50
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	256.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	279.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	253.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	110.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. ——, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 424.—, Clary 40 zł. m. k. 166.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 204.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. —.—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 —.—.

Lwów 1 marca. (Z izby handlowej)

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422.00 do 428.00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 573.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do 100.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000.— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109.50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98.60 do 99.30, 4 proc. los w 60 lat 94.00 do —.—. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95.00 do 95.70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95.00 do 95.70, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.00 do 95.70, 4 proc. los w 56 lat 95.20 do 95.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100.20 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95.00 do 95.70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —.— do —.—, 4 proc. z 1893 r. 96.30 do 97.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92.50 do —.—, 4½% po 200 koron 98.80 do —.00.

Monety. Dukat cesarski 11.17 do 11.25. Napoleondor 18.90 do 19.15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255.50. 100 marek niemieckich 117.— do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.35**, **8.40***, 6.10, 8.50, 5.50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11.45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.35**, 8.35*, 5.35 10.20*; na Podzamcze: **2.20**, 8.12*, 5.11, 10.2*.

Z Tarnopola: 8.00 (na dw. gł.); 7.40 na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12.15***, **1.45**, 6.20, 5.40 i 9.20*

Ze Stanisławowa: 11.55.

Ze Stryja: 8.10, 1.10, 4.40, 10.50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8.15, 6.00.

Z Janowa 7.45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.30**, **2.55**, 4.15*, 8.40, 6.20*, 11.*

Do Rzeszowa: 8.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9.25 11.10*; z Podzamcza: **2.08**, 6.48, 9.42, 11.32*.

Do Tarnopola: 7.10* z dw. głównego i 7.32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.25, 10.25, 10.30*.

Do Stanisławowa: 6.10*.

Do Stryja: 6.35, 9.00, 8.05, 6.35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10.20, 7.25*.

Do Janowa: 9.15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza